

Transgresja i literatura

ABSTRACT. Pertek Grzegorz, *Transgresja i literatura* [Transgression and literature]. „Przestrzenie Teorii” 22. Poznań 2014, Adam Mickiewicz University Press, pp. 11–38. ISBN 978-83-232-2827-1. ISSN 1644-6763.

The author of this article attempts to redefine the category of transgression. By preparing a preliminary typology of the existing uses of this concept, he puts forward the hypothesis that, on the one hand, transgression can be identified with (is synonymous with) going beyond the limit of something, and on the other hand, it can be equated with the constant conflict between its empirical and linguistic dimensions as well as its thematization and formalization. The author proposes to define transgression as the act of *setting/removing* a certain limit. This definition overcomes the above-mentioned difficulties because it not only has an ambiguous aspect (undecidability), i.e. both a positive (construction) and a negative (destruction) dimension, but it also pushes the issues related to transgression into the domain of negotiations, i.e. interactions with the reader (reception, tradition and criticism), from which it derives its inventive potential.

Próba zdefiniowania transgresji jako kategorii interpretacyjnej, której zaledwie filozoficzno-teoretyczne zaplecze chciałbym w niniejszym tekście przedstawić¹, wymaga przeprowadzenia wstępnych procedur redefiniujących samo pojęcie, funkcjonujące w polskiej humanistyce od połowy lat 70., kiedy to Maria Janion prowadziła na Uniwersytecie Gdańskim seminaria zatytułowane *Transgresje*². Z dzisiejszej perspektywy status transgresji jako sprawnego narzędzia analitycznego (tak próbowano dotychczas o niej myśleć) wydaje się co najmniej wątpliwy, a rozmaite sposoby jego wykorzystania w literaturoznawstwie w dalszym ciągu niejasne i nieprecyzyjne. Kłopotliwe jest już samo ustalenie rangi pojęcia, zakresu jego operacyjności, jako że transgresja może stanowić przechwyconą kategorię centralną, w pewien sposób organizującą aparaturę badawczą, ale równie dobrze – i kto wie, czy nie z większym powodzeniem – jej pozycję daje się ograniczyć do postaci leksykalnego ekwi-

¹ Będzie to zatem zaledwie wstęp do szczegółowych rozważań poświęconych już żywiowi interpretacji, której status (jako pojęcia) na nowo określać będzie transgresja.

² Zob. Janion. *Transe – traumy – transgresje*. 1. *Niedobre dzieci*, rozmawia Kazimiera Szczuka, Warszawa 2012, s. 145–146. Materiały seminaryjne ukazały się w następujących tomach: *Galernicy wrażliwości*, wybór, oprac. i red. M. Janion, S. Rosiek, Gdańsk 1981; *Odmieńcy*, wybór, oprac. i red. M. Janion, Z. Majchrowski, Gdańsk 1982; *Osoby*, wybór, oprac. i red. M. Janion, S. Rosiek, Gdańsk 1984; *Maski*, wybór, oprac. i red. M. Janion, S. Rosiek, t. 1–2, Gdańsk 1986; *Dzieci*, wybór, oprac. i red. M. Janion, S. Chwin, t. 1–2, Gdańsk 1988.

walentu (niemal synonimu) przekroczenia wypełniającego lukę w całościowym zasobie słownika badacza. Słusznie zatem stwierdza Romana Kolarzowa, że „pojęcie to stało się jednym z tych słów-kluczy, które nadużywane w przeświadczeniu, że «pasują do wszystkiego», w końcu stają się wytrychami”³. W istocie mowa tu o „naukowej katachrezie”, która rodzi sytuację paradoksalną: z jednej strony bowiem transgresja jest terminem niesamowicie popularnym i modnym, z drugiej zaś – słabo zdefiniowanym, niejasnym, najczęściej odsyłającym do nieuchwytnych zjawisk, do sfery niewyraźnych doświadczeń jednostki, za czym skrywa się wciąż żywe przekonanie, że pisać o transgresji to tyle, co zdradzić ją od pierwszego słowa. To wzmożone zainteresowanie transgresją ma także swoją specyfikę, której wyznaczniki chciałbym wskazać, a która w dużej mierze wynika z faktu, że „problematyka przekroczeń – jak przekonuje autorka *Gorączki romantycznej* – to dziś chleb powszedni popkultury”⁴.

Przyczyn owej niejednoznacznej w gruncie rzeczy, powszechnej stosowalności jest – jak mierniam – kilka i nie sposób też precyzyjnie ustalić stopnia udziału każdej z nich. Pewne jest natomiast, że stanowi ona wypadkową przynajmniej trzech czynników: po pierwsze – osobliwej i wyczuwalnej obcości samej kategorii, a także wpisanej w nią i częstokroć wykorzystywanej definicyjnej niestabilności, po drugie – aktualnych tendencji ujawniających się w badaniach humanistycznych, w szczególności zaś w literaturoznawstwie⁵, po trzecie wreszcie – swoistości literatury (nowoczesnej), która – jak przekonuje Andrzej Skrendo – „od czasu przewrotu romantycznego żywi się przekraczaniem granic”⁶. Trzy płaszczy-

³ R. Kolarzowa, *Przekroczyć estetykę. Tragiczność jako kategoria transgresyjna w poezji i muzyce początku XX wieku*, Kraków 2000, s. 89.

⁴ *Janion...*, s. 154. Tezę tę potwierdza seria wydawnicza zatytułowana *Tabu, Trend, Transgresja*, w której niedawno ukazały się dwa tomy: *Skandal w kulturze europejskiej i amerykańskiej*, red. B. Płonka-Syroka, M. Dąbrowska, J. Nadolna, M. Skibińska, Warszawa 2013 oraz: *Skandal w tekstach kultury*, red. M. Ursel, M. Dąbrowska, J. Nadolna, M. Skibińska, Warszawa 2013.

⁵ Można by nawet pokusić się o hipotezę wieszczącą powolne zarysowywanie się tendencji do uprawiania literaturoznawstwa transgresyjnego, sytuującego się w silnej opozycji wobec zinstytucjonalizowanego i zuniwersalizowanego modelu uprawiania nowoczesnych badań literaturoznawczych, postulującego, by odbiorcę cechowała: „indywidualna wrażliwość i świadomość, że wypowiedź nacechowana jest szczególnym rodzajem podmiotowości” (zob. *Janion...*, s. 149).

⁶ A. Skrendo, *Tadeusz Różewicz i granice literatury. Poetyka i etyka transgresji*, Kraków 2002, s. 15. Dalej zaznaczam skrótem TR i podaję numer strony. Z kolei Ryszard Nycz pisze: „Literatura staje się tutaj świadectwem ludzkiego dążenia do transgresji, które nie wzdraga się przed żadnym konfliktem, a równocześnie zapewnia poczucie bezpieczeństwa płynące z władzy tworzenia nowych znaczeń i odkrywania nieprzewidywalnych możliwości” (R. Nycz, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012, s. 135, wyróżnienie – G.P.).

znych, których granice wciąż są kwestionowane, a wzajemna influencja dwóch ostatnich tyleż utrudnia jednoznaczne rozdzielenie przedmiotu od środków i sposobów jego opisu, co stwarza wręcz idealne warunki dla wzrostu przydatności interesującego nas pojęcia, które miałyby szansę stać się terminem w pewnym sensie uprzywilejowanym, jeśli już takowym nie jest.

Sklonny byłbym jednak w dalszym ciągu twierdzić, że transgresja – jako narzędzie analityczne – nie uzyskała jeszcze suwerennej pozycji, jest swoistą atopią dyskursu, gdyż nie odnajduje właściwego sobie miejsca w nauce o literaturze. Nie jest kategorią – by tak rzec – samowystarczającą, co pozwala wątpić w to, że już teraz możemy mówić, jeśli w ogóle i kiedykolwiek będziemy mogli, o transgresji jako kategorii literaturoznawczej. Warto w związku z tym postawić pytanie: czy chęć nadania jej autonomii jest w ramach tradycyjnych procedur badawczych wykonalna i – co nie mniej istotne – pożądana? Inaczej mówiąc: jaki byłby ewentualny sens „przekładalności” transgresji, uściślenia możliwych obszarów zastosowań wbrew temu, co zapewnia wygodne użycie niemal jednoznacznego terminu? Z jakiego typu trudnościami – uruchamiając proces międzydyskursywnej transpozycji – należałoby się zmierzyć?

Typologia zastosowań

Szerokie spektrum zastosowań interesującego nas terminu, dające w efekcie rozmyty obraz jego znaczenia, w decydującej mierze zależy od sposobu i zakresu uruchamiania kontekstów źródłowych, w których pojęcie to jest zakorzenione; zarówno tych filozoficznych (tu m.in.: Bataille, Foucault, Deleuze, Derrida), jak i socjologiczno-psychologiczno-kulturowych, o których z kolei pisze Józef Koziński⁷. Nie są to, rzecz jasna, je-

⁷ Zob. J. Koziński, *Koncepcja transgresyjna człowieka: analiza psychologiczna*, Warszawa 1987; tegoż, *Psychotransgresjonizm. Nowy kierunek w psychologii*, Warszawa 2001; tegoż, *Transgresja i kultura*, Warszawa 2002; tegoż, *Spoleczeństwo transgresyjne. Szansa i ryzyko*, Warszawa 2004. Warto przy tej okazji wspomnieć o następujących publikacjach: P. Możdżyński, *Inicjacje i transgresje. Antystrukturalność sztuki XX i XXI wieku w oczach socjologa*, Warszawa 2011; A. Pawliszyn, *Transgresyjne aspekty dzieła sztuki*, „Estetyka i Krytyka” 2008, nr 2 / 2009, nr 1, s. 120–131; A. Dziuban, *Doświadczenie religijne jako doświadczenie transgresyjne*, „Nomos” 2008, nr 61/62, s. 49–62; S. Sztajer, *Dyskurs religijny jako forma transgresji językowej*, „Zeszyty Filozoficzne” 2003, z. 10/11, s. 179–189; M. Tański, *Asceza jako jedno z działań transgresyjnych w świetle myśli chrześcijańskiej*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia Philosophica” 2006, nr 3, s. 118–133; tegoż, *O racjonalności i irracjonalności myślenia transgresyjnego*, „Zagadnienia Naukoznawstwa” 2008, z. 3/4, s. 451–458; tegoż, *Transgresje psychopatologiczne: refleksja aksjo-*

dyne konteksty, jakie można wyodrębnić, niemniej inne dyscypliny, takie jak literaturoznawstwo, kulturoznawstwo, antropologia, historia sztuki, estetyka i teologia, w których pojęcie transgresji się pojawia, sięgają najczęściej po rozpoznania dokonane na gruncie dwóch pierwszych. Nie dziwi wobec tego fakt, że nie wszystkie próby dają się łatwo uchwycić jako odrębne, spójne i konsekwentne „strategie” jego użycia⁸. Niemniej, dostrzegalne są na tym polu pewne prawidłowości układające się w swoistą typologię zastosowań, której nie traktuję jako komplementarnego wykazu rzeczywistych i potencjalnych możliwości, przy czym wypada od razu zaznaczyć, że chodzi tu, używając słów Nycza, o „rozległe i nieostre *continuum* zróżnicowanych przypadków”⁹. Jeśli zatem podstawowym kryterium rozróżnień okazuje się obecność (lub brak) określonego kontekstu, który warunkuje nie tylko sam sposób funkcjonowania kategorii, ale też proces jej redefinicji, to wyodrębnić można takie zastosowania, w których mamy do czynienia z:

1) transgresją tematyzowaną – ujmowaną jako temat podejmowany (pośrednio) przez literaturę, a w literaturoznawstwie opisywany w trzech zasadniczych wariantach:

- a) z użyciem kontekstu interpretującego (transgresyjna tematyka tekstu/topos przekroczenia),
- b) z uprzednią reinterpretacją pojęcia tudzież kontekstu (antropologizacja transgresji),
- c) ze swobodnym użyciem terminu, odnoszącym się głównie do przekroczeń dokonywanych w obszarze egzystencji (literatura jako zapis);

2) transgresją implikowaną – zaznaczającą się w formalnej strukturze tekstu, ujmującą problem – analogicznie – na trzy możliwe sposoby:

- a) z użyciem kontekstu interpretującego (poetyka transgresji odsłaniająca transgresywność formy),
- b) z uprzednią reinterpretacją pojęcia bądź kontekstu (formalizacja transgresji),
- c) ze swobodnym użyciem terminu;

3) perspektywą transgresyjno-transgresywną, starającą się „łączyć” obie płaszczyzny, mającą nierzadko ambicje uchwycenia „całości” możliwych literackich przekroczeń.

logiczna, „Estetyka i Krytyka” 2004, nr 2 / 2005, nr 1, s. 188–198. Powyższy wypis jest oczywiście zaledwie skromnym wyborem.

⁸ Z oczywistych powodów nie mogę pozwolić sobie w tym miejscu na prezentację ich szczegółowej analizy, która wymagałaby osobnego studium. Niemniej, proponowana poniżej typologia nie ma charakteru postulatycznego, lecz została zbudowana na podstawie analizy konkretnych tekstów, w których transgresja znajduje zastosowanie.

⁹ R. Nycz, dz. cyt., s. 30.

Przestrzenią dyskursu zawiaduje nieustanna oscylacja sensu transgresji między dwoma zasadniczymi obszarami: egzystencjalnym (doświadczenie) oraz tekstualnym (forma). Obserwacja ta – zresztą niezbyt odkrywcza – nie bierze się znikąd, jako że do pewnego stopnia stanowi wyraźne echo podażeń samej literatury, eksplorującej nieznaną jej dotąd dyskursywną obszar. Transgresja staje się albo domeną tego, *co* tekst literacki mówi, albo *jak* mówi. Pochodną tej dualności jest inna, niejako jej odpowiadająca: akcentowana jest albo transgresyjna, statyczna tematyka tekstu (zapis doświadczenia), albo też jego transgresywne, dynamiczne ustrukturywanie (akt pisania), wszystko bowiem zależy od sposobu ujmowania zjawiska, które z jednej strony może być rozumiane jako to, o którym jest mowa w dziele literackim, z drugiej zaś jako to, które stanowi samo to dzieło. W zasięgu tej podwójności mieści się do pewnego stopnia rozróżnienie zaproponowane przez Andrzeja Skrendo, dzielące teksty literackie na takie, które odczytujemy jako zapis przekroczenia, oraz takie, które same dokonują aktu transgresji¹⁰ [TR, 17], co oznacza mniej więcej tyle, że transgresja staje się albo wytworem tekstu, na przykład w akcie jego *przepisywania*, albo tekst staje się jej nośnikiem – lub w słabszym sensie – przekąźnikiem jej śladów dzięki stałej obecności tematów, motywów bądź figur transgresyjnych. Skrendo, autor, jak do tej pory, najszerzej zakrojonej i w najwyższym stopniu usystematyzowanej koncepcji opracowującej to zagadnienie, uszczegółowia swoją typologię, dokonując ostrego podziału na przekroczenia, „które zachodzą [...] w «tekstowym świecie» [...] oraz takie, które zmierzają w stronę egzystencji” [TR, 11] i w ramach ustanowionej przez siebie opozycji wykreśla dwie odrębne grupy naruszeń granic w dziele Różewicza:

Przekroczenia zakazów i naruszenia granic dają się podzielić na dwie zasadnicze grupy. Po pierwsze, na naruszenia granic w tekście i między tekstami oraz, po drugie, na naruszenia granic społecznych, obyczajowych, prawnych lub moralnych i naruszenia, które zakłócają przede wszystkim ekonomię rządzącą produkcją sensu [TR, 46]¹¹.

¹⁰ Opozycja ta wprowadza jednak pewne niejasności. Nie uwzględnia choćby zapisu pojmowanego właśnie jako akt. Tekst literacki bowiem obejmuje z reguły oba człony opozycji: jest zarówno zapisem, jak i aktem, tzn. dokonując aktu przekroczenia, jednocześnie go opisuje, opisując zaś, dokonuje (tę logikę proponuje zresztą sam Skrendo, który – jakby nie patrząc – unieważnia skonstruowaną przez siebie opozycję: zob. TR, 47). Inaczej rzecz biorąc, sens transgresji zarezerwowany dla „szczególnego doświadczenia, którego świadectwem staje się zapis literacki” [TR, 36] nie daje się jednoznacznie oddzielić od sensu będącego udziałem samego zapisu.

¹¹ W podziale, który został tu przedstawiony, wyodrębnić należałoby *de facto* trzy grupy przekroczeń. Naruszenia, które wiążą się z „ekonomią rządzącą produkcją sensu”, trudno jednoznacznie przyporządkować do grupy drugiej, zwłaszcza że sensu nie daje się

Dwoistości można mnożyć i różnicować w nieskończoność. Złożona klasyfikacja, którą proponuję, stanowi niejako odwrotną stronę systematyki szczecińskiego badacza; charakteryzować ma nie tyle zróżnicowanie w obrębie literatury, ile porządkować dyskurs literaturoznawczy. Dlatego rezygnuję tutaj ze szczegółowego prezentowania różnorodności tematycznej. Transgresja interesuje mnie jako narzędzie teoretyczne, ale w zasięgu przyjętej perspektywy nadal aktualne pozostaje pytanie: do jakich obszarów problemowych odsyła lub mógłby odsyłać w przypadku dzieła literackiego gest transgresji? Interesuje mnie zatem, czy i w jakim charakterze dotyczy on transformacji podmiotu (podmiotowości), czy i w jakim stopniu wiąże się z restrukturyzacją rozmaicie pojmowanej przestrzeni, czasu, narracji itp.¹², ale też – na jakiej zasadzie łączy się

utożsamiać ze znaczeniem, a przynajmniej nie wiąże się on wyłącznie ze sferą odbioru tekstu, szczególnie z tą jego częścią, która wypływa z zewnętrznych przekonań odbiorcy. Moim zdaniem tego typu naruszenia w pewnym stopniu sytuują się pomiędzy wskazanymi grupami, obejmują bowiem nie tylko warstwę znaczeniową tekstu, gdy poruszają temat społecznie, obyczajowo, moralnie lub prawnie zakazany, ale też decydują o formie wyrażania, gdy odpowiadają za formalny układ tekstu (zakłócenia w obrębie leksykalnej, stylistycznej, składniowej, czy wersyfikacyjnej organizacji), wszelkiego typu relacje z innymi tekstami. Ostatecznie więc *signifiant* i *signifié* tkwią w nierozzerwalnym splocie, a w związku z tym zakłócenia, o których mowa, jako że wydają się bardziej ogólne, równie dobrze mogą objąć sobą dwie pozostałe grupy.

¹² Gdy spojrzymy na strategię lektury, jaką obrał Gilles Ernst, interpretując opowiadanie Bataille'a zatytułowane *Dianus*, z miejsca dostrzeżemy, że kwestia tematu wymaga pewnej problematyzacji (zob. G. Ernst, *Śmierć jako temat opowiadania: „Dianus” Georges'a Bataille'a*, przeł. M.L. Kalinowski, [w:] *Wymiary śmierci*, wybór i słowo wstępne S. Rosiek, Gdańsk 2002, s. 227–242). Nie wystarczy dokonać prostej operacji logicznej: skoro śmierć jest tematem utworu i zarazem wiąże się z transgresją, to w utworze tym dokonuje się akt transgresji. Śmierć jako temat odgrywa u Bataille'a niepoślednią rolę, aktywnie włączając się w proces kształtowania struktury narracji opowiadania, a także struktur przestrzennych i czasowych, odzwierciedlających w dodatku postulowaną przez autora *Doświadczenia wewnętrznego* głęboką analogię pomiędzy śmiercią a erotyzmem. Analiza Ernsta przełamuje w ten sposób przekonanie, że „próba wprowadzenia jej [tj. śmierci – dop. G.P.] do tematu, wymówienia lub choćby tylko zapisania jej nazwy jest – zgodnie z heglowską dialektyką – równoznaczną z częściowym jej wyeliminowaniem; coś bezkształtnego próbuje się powołać do życia właściwego pojęciu, życia w strukturze, coś, co nie daje się opowiedzieć, pragnie się zawrzeć w opowieści” (tamże, s. 230). Zmierza natomiast w kierunku twierdzenia, że „całkowita nieobecność śmierci jako takiej nie jest jedyną możliwością” (tamże, s. 242). Temat nie odsyła zatem albo odsyła nie tylko, w stronę uprzedniego doświadczenia, które w przestrzeni literatury zawsze będzie doświadczeniem zapośredniczonym (niezapisywalnym), lecz cieszy się własną suwerennością czy nawet substancjalnością, z czego korzyści czerpać powinna również sama transgresja jako narzędzie analityczne, co tylko dowodzi tego, że reprezentowana choćby przez figurę śmierci, wymusza analizę dzieła w całej jego rozciągłości i że tematycznej strony tekstu (transgresyjność) nie daje

z performatywnością dzieła, poetyką jego odbioru otwierającą kwestie skandalu lub prowokacji. Ponad nimi niejako organizuje się problem z poziomu metajęzyka: funkcja transgresji i zawarta w niej potencja de-skrypcji zagadnień wcześniejszych. Krótko mówiąc, mniej istotna jest dla mnie treść opisu niż sam fakt, że mamy do czynienia z kształtowaną odpowiednio strategią opisywania rozmaitych zjawisk.

Jednakże sama typologia nie jest celem niniejszego szkicu, stanowi ona zaledwie konieczny środek do jego osiągnięcia. Ten zaś – chciałbym już teraz tę kwestię zaznaczyć – w żaden sposób nie zakłada podważania prawomocności zaproponowanych dotychczas rozwiązań. Nie zamierzam ich kwestionować, w związku z czym traktuję je jako istotny punkt wyjścia. Dzięki krytycznemu spojrzeniu chciałbym uniknąć jedynie wszelkich niebezpieczeństw i trudności, jakie są z nimi związane: spróbować przekroczyć mnożone w nieskończoność opozycje fundowane na gruncie metadyskursu, wymazać piętno nieoperacyjności obciążające nieuforowaną jeszcze kategorię, osłabić owo znamię, które odciska się na niej za sprawą rozproszenia graniczności (i tematyczności), których miejsce i rolę w znaczącym stopniu należałoby przeformułować. Wszystkie te symptomy świadczą o tym, że potrzeba redefinicji kategorii transgresji, tym bardziej nagląca, że świadomość jej interdyscyplinarnego uwikłania pokrywa się ze świadomością problematyczności ponownego zdefiniowania już na gruncie badań literackich, nadal pozostaje niespełniona.

Należałoby jeszcze zapytać, o szanse na wypracowanie filozoficzno-literaturoznawczego konsensusu i jego ziszczalność w międzydyscyplinarnym dialogu, jaki niewątpliwie musi się zawiązać. Oznacza to również próbę podjęcia refleksji na temat stopnia obustronnej otwartości na to, co dla danych dyscyplin dyskursywnie inne, co wyzwala skądinąd nieuniknione pragnienie inwencyjności, zgodnie z Bataille'owską zasadą: „podporządkować nie znaczy tylko przekształcić element podporządkowany, lecz również samemu ulec przekształceniu”¹³. Ale chodzi tu także o graniczne miejsce, w którym mógłby sprawnie przebiegać ów transfer. Zadanie, jakie przed sobą stawiam, jest więc dwojakie, a wynika ono z podwójnej pracy, jaką transgresja winna tutaj wykonać. Zanim jeszcze zarysują się jej kontury jako projektowanej kategorii interpretacyjnej (w odniesieniu

się (i nie powinno) jednoznacznie rozdzielać od jego strony formalno-strukturalnej (transgresywność). Chodzi już nie tylko o wskazanie samej obecności w tekście ambiwalentnych figur i odsłonięcie ich dwuznacznego charakteru, ale przede wszystkim o taką strategię lekturową, która przynajmniej – wzorem Ernsta – ujawniłaby specyfikę i niepowtarzalność sposobu organizacji i zarazem dezorganizacji semantycznej oraz formalnej struktury tekstu.

¹³ G. Bataille, *Teoria religii*, przeł. K. Matuszewski, Warszawa 1996, s. 38.

do literatury), ona sama już będzie działać w nadbudowującym się środowisku metatransgresywności (w odniesieniu do literaturoznawstwa). *Praca nad transgresją jest już pracą transgresji.*

Transgresja, czyli (w)znoszenie granicy

Decyzja o podjęciu próby ponownego zdefiniowania transgresji wynika nie tylko z obserwacji istniejących na polskim gruncie dokonań, ale też z przekonania, że jest ona bardzo często traktowana jako synonim przekroczenia granicy, co ma niebagatelny wpływ zarówno na sam sposób funkcjonowania terminu, jak i jego użyteczność. Z punktu widzenia projektowanego „modelu” transgresji jako procesu, który własne oparcie miałyby odnaleźć w radykalnym ujęciu dialektycznego ruchu, właśnie ten aspekt wydaje się najistotniejszy i – co nie mniej ważne – stanowi on do pewnego stopnia wspólny „rdzeń”, wydawałoby się, tak odległych koncepcji, jakie zawierają prace Georges’a Bataille’a i Jacques’a Derridy. Nie wymagają one, przynajmniej z mojego punktu widzenia, kategorię i – jakby nie patrząc – opozycyjnego rozróżnienia na: transgresję modernistyczną i transgresję postmodernistyczną (poetologię transgresywną i poetykę transgresji)¹⁴, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że transgresję od samego początku określał podobny repertuar fundamentalnych predyktów, w tym: momentalność (zdarzeniowość), równoczesność, procesualność, podwójność (dwuznaczność), powtarzalność czy niekonkluzywność. Potwierdzają to rozpoznania Pawła Pieniążka, który, pisząc o XX-wiecznej francuskiej recepcji myśli Nietzschego w perspektywie transgresji, decyduje się właśnie na Bataille’owską wykładnię:

¹⁴ „Poetologia transgresywna – pisze Andrzej Skrendo – zarysowana została w pracach Georges’a Bataille’a i jego kontynuatorów (lecz ma też swoje dalej idące antecedencje i następstwa). Opiera się na idei transgresji rozumianej jako przekroczenie literatury w kierunku egzystencji lub na odwrót – egzystencji w kierunku literatury. Z kolei poetyka transgresji rodzi się w momencie, gdy uświadamiamy sobie, że transgresja pozostaje na usługach zakazu, który przekracza, że granica pomiędzy egzystencją a literaturą pozostaje chwiejna i niepewna i że tekst literacki nie jest zapisem aktu transgresji, lecz samym tym aktem” [TR, 16–17]. Nie kwestionując istotnych różnic, jakie szczebiński badacz ze znakomitą precyzją wychwytyje, decyduję się jednak na to, co wspólne wszystkim niemal kontekstom, a co pozwala uczynić z transgresji przede wszystkim kategorię funkcjonalną, przeciwdziałając jej rozproszeniu. Z kolei rozróżnienia na „transgresję przednowoczesną” i „transgresję (po)nowoczesną” dokonuje Paweł Rams w tekście: *Transgresja jako metafora. Przypiski do myśli Richarda Rorty’ego*, [w:] *Pęknięcia, granice, przemiany. Tożsamościowe transgresje w literaturze XX i XXI wieku*, pod red. J. Wróbla, Kraków 2013, s. 19–22.

Mówiąc o transgresji w odniesieniu do całej formacji poststrukturalistycznej, pozostawiamy jej formalne określenie z definicji Bataille'owskiej: transgresja oznacza niepowstrzymany i niewyczerpany ruch zarazem przekraczania i potwierdzania granic świata ludzkiego, ruch, którego nie zwieńcza żadna możliwa synteza, a który wzbudzony jest przez pragnienie tego, co – w granicach tych – Nieosiągalne i Niemożliwe. Patrząc z tej perspektywy, można zaryzykować tezę, że pomimo wszelkich różnic Derridzie bliżej jest do Bataille'a niż do postmodernistów¹⁵.

Transgresja, w celu utrzymania w mocy wszystkich wymienionych wyżej właściwości, wymaga innego (o czym niebawem), bynajmniej nie systematycznego i schematycznego sposobu opisu, w przeciwnym razie termin ten niejako na powrót zaczyna określać specyfikę lub nawet istotę badanego przedmiotu, jakim jest tekst literacki. Tym samym ponownie wpisuje się w paradygmat nowoczesnego literaturoznawstwa i w efekcie też projektuje utopijną wizję stworzenia systemu reguł i norm, za pomocą których paradoksalnie daje się opisać urozmaiconą typologię przekroczeń. Wypada zatem zgodzić się z twierdzeniem Jeana Durançona, który pisze:

to zasadnicze pojęcie – transgresja, [...] nie daje się jednak łatwo uchwycić. Transgresja wydaje się nawet *par excellence* czymś, co nie istnieje „w sobie”, co nie może mieć imienia własnego. Jest ona w każdym razie tym, co wymaga nowego sposobu myślenia, nowej logiki¹⁶.

I dlatego transgresja w swym zasadniczym kształcie dokonywałaby się w interpretacji tekstu. Byłaby więc nie tyle samym pojęciem czy kategorią, ile właśnie – jak mówią Alain Arnaud i Gisèle Excoffon-Lafarge – ruchem, procesem¹⁷, którego praca nie kończyłaby się na wychwyceniu potencjalnych „ognisk oporu”, obecnych w tekstach literackich luk i szczelin, ukrytych skoków i rozszczepień rodzących sprzeczności, za sprawą których nie dają się one zamknąć w ramach koherentnego i całościowego projektu czy systemu. Obejmowałaby również ich wpływ na przebieg samej interpretacji. Gruntownej zmiany języka polegającej między innymi na odrzuceniu pragnienia systematycznego opisu, wymaga przecież sama poezja, o której Stefan Sawicki pisał w iście Bataille'owskim duchu:

¹⁵ P. Pieniążek, *Suwerenność a nowoczesność. Z dziejów poststrukturalistycznej recepcji myśli Nietzschego*, Łódź 2006, s. 22. Wyróżnienia – G.P.

¹⁶ J. Durançon, *Transgresja u Bataille'a*, [w:] *Transgresje 3. Osoby*, wybór, oprac., red. M. Janion, S. Rosiek, Gdańsk 1984, s. 321.

¹⁷ „Nie należy traktować pojęcia transgresji jako kategorii filozoficznej. Nie należy jej petryfikować, gdyż jest ona tylko ruchem, procesem. Nie jest przedmiotem dyskursu ani nade wszystko członem dwoistej dialektyki (prawo/zakaz – przekroczenie prawa/zniesienie zakazu)” (A. Arnaud, G. Excoffon-Lafarge, *Transgresja i doświadczenie granic*, [w:] *Transgresje 3. Osoby...*, s. 324).

Nauka stara się uporządkować rzeczywistość, opanować ją pojęciowo, zawrzeć w pewne kategorie, nawet jeśli te kategorie wyłaniane są z badanych zjawisk. Nastawiona jest na wyodrębnianie i podział, nawet jeśli posługuje się pojęciami typologicznymi, a nie klasyfikacjami. Stara się rozróżniać, także wówczas, gdy rozróżnianie traktuje jako etap przygotowawczy do jednoczącej syntezy. Poezja nie respektuje podziałów, burzy sztywne pojęcia, chce objąć całość rzeczywistości, której dotyka. Lęka się utracić cokolwiek z jej bogactwa. Jest wrogiem systemów (prócz tych, które sama sobie świadomie narzuca), jej żywiołem są wielorakie przybliżenia¹⁸.

Poetyckość wypowiedzi to przecież imię bezproduktywnego wydatkowania energii znaczeń¹⁹. Ekonomia tekstu byłaby zatem podwójna: uporządkowanie reprezentowałoby Bataille'owski świat pracy (praca nad tekstem i respektowanie norm komunikacji), zaś „entropia ujemna” to solarny świat trwonienia energii (sensotwórcza praca tekstu i przekroczenie reguł). Tych dwóch planów nie sposób rozdzielić. Dzięki temu zdolni jesteśmy dostrzegać jedność w podwójnym (rozszczepionym) procesie²⁰. Stąd sprzeciw wobec osłabieniu bądź całkowitemu pominięciu mediacyjnego charakteru transgresji, któremu odpowiada w decydującej mierze zbyt silny, w moim przekonaniu, i jednokierunkowo postrzegany związek transgresji z równie niejasną problematyką granicy (graniczności), która bywa – nie wiedząc dlaczego – utożsamiana z prawem lub zakazem²¹. Zbyt silny w tym znaczeniu, że pierwszoplanową rolę odgrywa

¹⁸ S. Sawicki, *O poezji, czyli o przekraczaniu granic*, „Ethos” 1997, nr 4, s. 86.

¹⁹ W *Części przekłętej* Bataille napisze: „Podobnie to, co da się powiedzieć o sztuce, literaturze czy poezji, odnosi się bezsprzecznie do badanego przeze mnie ruchu nadwyżek energii, wyrażających się wrzieniem życia” (zob. G. Bataille, *Część przekłeta oraz Ekonomia na miarę wszechświata. Granica użytecznego*, przeł. K. Jarosz, Warszawa 2002, s. 20).

²⁰ Właściwie rzecz biorąc, o mechanikę transgresji, choć to zaledwie wolne skojarzenie w żaden sposób nie zmierzające w stronę utożsamienia Sławińskiego teorii języka poetyckiego i Bataille'a koncepcji „ekonomii generalnej”, przybliżyła w pewnej mierze funkcja poetycka, która będąc z jednej strony dysfunkcjonalną i autoteliczną, wytwarza nadmiar organizacji tekstu, z drugiej zaś przeciwdziała zarazem temu procesowi, wskazując na te elementy struktury tekstu, które prowadzą do jego dezorganizacji (zob. J. Sławiński, *Wokół teorii języka poetyckiego*, [w:] tegoż, *Dzieło, język, tradycja*, Warszawa 1974, s. 84, 87). W pewnym miejscu badacz podkreśla: „[...] przekaz poetycki, dążąc do maksimum zorganizowania, jednocześnie przeciwdziała jego skutkom – dążąc do entropii ujemnej. Działa więc niejako na dwa fronty. W kierunku kodyfikacji i w kierunku jej zaprzeczenia. Odstępstwo jest tutaj istotne jako potwierdzenie reguły. Norma zakwestionowana – dopiero okazuje się normą” (tamże, s. 88, wyróżnienie – G.P.). Działanie na dwóch frontach jednocześnie będzie też własnością transgresji.

²¹ Skrendo stawia co prawda pytanie: „[...] co zostaje przekroczone w akcie transgresji: prawo, norma lub zakaz, granica czy może reguła?” [TR, 37], ale najwyraźniej stawia je po to, by uchylić się od odpowiedzi.

zawsze granica, jednokierunkowy zaś dlatego, że relacja pomiędzy granicą i przekroczeniem przestała być do pewnego stopnia dialektyczną współzależnością. Tymczasem – przekonuje Andrzej Skrendo – „nie każde przekroczenie ma naturę transgresywną”, ponieważ:

[...] chodzi o dialektyczny związek granicy i wyłomu, zakazu i buntu. Każda granica i każdy zakaz ustanawiane są z założeniem, że mogą zostać przekroczone. Zakaz zakłada więc i niejako potrzebuje negacji, ale negacja nie osiąga nigdy czystości, albowiem nigdy od zakazu się nie uwalnia. Gdy to czyni, przestaje być negacją i jest już pozytywnością, którą narusza kolejna negacja. Formuła „niepozytywnej afirmacji” pozwala ukazać ów wzajemny związek między zakazem i buntem oraz opisywać paradoksalne istnienie granicy, która pojawia się w tym samym momencie, w którym zanika – w momencie przekroczenia [TR, 10].

Niezwykle istotne wydaje się tu zasygnalizowanie kwestii momentalności, równoległości i równoczesności dwóch sprzecznych procesów, które – właściwie rzecz biorąc – jako wzajemnie uwarunkowane wytwarzają mediacyjne rozszczepienie wiązki procesu jednoczesnego montażu i demontażu wszelkich podziałów. Pominięcie tego aspektu prowadzi wprost do przekonania, że najpierw musi pojawić się granica, by następnie mogło nastąpić jej przekroczenie. Transgresja, nierzadko utożsamiana z przekroczeniem – zaryzykowałbym w tym miejscu tezę – niemal bez wyjątku myślana była, by tak rzec, w drugiej kolejności. Uznając więc za trafne stwierdzenie Skrendo, iż „nie ma racji Jean Durançon, gdy twierdzi, że «w grze zakazu i transgresji zakaz bez wątpienia poprzedza transgresję»”, nie sposób zarazem zgodzić się z tezą odwrotną, że to „raczej transgresja poprzedza zakaz” [TR, 41]. Nic tu nie wskóra proste odwrócenie, wypływa ono bowiem dokładnie z tego samego, mylnego – jak sądzę – przeświadczenia, że sens przekroczenia i sens granicy dają się pomyśleć (choćby tylko hipotetycznie) jako oddzielne. Przynajmniej w dwóch, mało dostrzegalnych miejscach, to rozdzielenie zdradza przytoczona powyżej wykładnia. Zakaz nie tyle może zostać przekroczony (co przecież rodzi sprzeczność z sądem wcześniejszym, ponieważ warunkowo dopuszcza także istnienie granicy bez jej przekroczenia) i nie tyle zakłada możliwość przekroczenia, ile właściwie nie istnieje poza przekroczeniem, tak jak nie istnieje poza zakazem jego przekroczenie. Transgresja, bez wątpienia kategoria procesualna, implikuje fakt, że w ramach jej pojęciowej struktury granica i jej przekroczenie nie dają się pomyśleć z osobna, ale też, pozostając w nieustannym napięciu, nie są w stanie ukonstytuować jakiegoś bliżej nieokreślonego modelu jedności, nie prowadzą do syntezy, dzięki czemu ona sama otrzymuje Bataille’owską charakterystykę ekstatycznego, bezproduktywnego wydat-

kowania sensu, właściwą również dyskursowi poetyckiemu. Jeśli raczej ma Michel Foucault, pisząc o transgresji, iż:

być może jest w niej coś z błyskawicy wśród nocy, która z głębin czasu umieszcza w gęstym i czarnym byciu to, co niweczy, oświetla byty owe od wewnątrz i na wskroś, zawdzięcza im przecież żywą jasność, rozdzierającą i poskromioną jedy-
ność, gubi się w przestrzeni, którą naznacza swym zwierchnictwem, i wreszcie
milnie, nadawszy imię ciemności²²,

to granica – i w tym zawiera się przewrotność tego metaforycznego obra-
zu, który chcąc opisać transgresję, opisuje zarazem jej własne granice –
winna być zarazem rozświetloną linią błyskawicy, jak i nieskończoną
płaszczyzną nocy²³.

Niewątpliwie transgresję w takim samym stopniu co granicę (zakaz)
można by uznać za pełnoprawny ekwiwalent Derridiańskiego nieroz-
strzygalnika²⁴ i jako taka nie wymagałaby dodatkowych, pojęciowych
wsporników, stabilizujących jej dwuznaczny sens. Zbędne wydaje się
w dalszym ciągu mówienie o transgresji jako o przekraczaniu granic.
W nierozstrzygalniku bowiem nie chodzi o z wielką łatwością dystrybu-
owane w dyskursie znoszenie opozycji, która jawić się musi jako różni-
ca powierzchniowa, by nie rzecz w negatywnym sensie, powierzchowna.
Oksymoron jest tutaj najjaskrawszym przykładem, i to przykładem, któ-
ry z przekroczenia czyni przeoczenie – prze(kr)oczenie. Chodzi
w zamian o uwewnętrznienie owej różnicy, która staje się różnicą trans-
immanentną przez swoją dwuznaczność w „byciu dla siebie”. Nierozstrzy-
galnik „związa” różnicę, to znaczy – jest rozstrzygający wyłącznie dla
siebie. Uśmierza „ból” języka wewnątrz „rany” (pęknięcie, uskok), by ta
w swojej oksymoronicznej, a zatem zewnętrznej powłoce jątrzyła się
w dwójnasób. Zasklepia ranę od wewnątrz, otwierając ją jednocześnie na
bolące zewnątrz. W związku z tym każda jawna opozycja jest nie do
zniesienia właśnie dlatego, że jest nie-do-zniesienia (po obu stro-

²² M. Foucault, *Przedmowa do transgresji*, [w:] tegoż, *Powiedziane, napisane. Szaleń-
stwo i literatura*, wybrał i oprac. T. Komendant, przekład zbiorowy, posłowie M.P. Mar-
kowski, Warszawa 1999, s. 52. Wcześniej zaś autor *Słów i rzeczy* podkreśla: „Transgresja
zatem nie tak się ma do granicy, jak czerń do bieli, zakaz do przyzwolenia, zewnątrz do
wnętrza, wygnaniec do uprzywilejowanej przestrzeni bytu. Już raczej związana jest z nią
spiralnym stosunkiem, w którym niczego nie osiągnie proste włamanie” (tamże).

²³ W tej rozbudowanej metaforze widać wyraźnie związek z dialektyczną naturą cza-
su i przestrzeni, o czym Derrida pisze w *Marginesach filozofii*. Zob. J. Derrida, *Ousia
i gramme. Przypis do przypisu z „Sein und Zeit”*, przeł. A. Dziadek, przekład poprawił
J. Margański, [w:] tegoż, *Marginesy filozofii*, przeł. A. Dziadek, J. Margański, P. Pieniążek,
Warszawa 2002, s. 67–75.

²⁴ Zob. A. Ubertowska, *Różewicz transgresywny*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3, s. 155.

nach: fizycznej i pojęciowej). Jeśli bowiem zniesienie oznacza syntezę na wyższym poziomie, to w równym stopniu świadczy ono o ekstremalnym otwarciu równym śmierci (już bez różnicy czy podmiotu, czy języka). Transgresja tak się ma do nierozstrzygalnika, że określa zarazem to, co przed, jak i to, co po nierozstrzygalniku, wytwarza środowisko, w którym staje się możliwe jego zewnętrzne zaistnienie poprzez uwewnętrznione znoszenie. Jest procesem jego po-wstawania, dziejącego się (*w*)znoszenia. Transgresja, jako podwójny proces, wykreśla zatem dwie linie jego dwuznaczności: horyzontalną, w której nierozstrzygalnik rozłamuje oksymoron, oraz wertykalną, w której go zespaja, ustanawiając tautologię. Transgresja, wywołując grę między nimi, „pisze” dwa teksty jednocześnie.

Kwestionując tedy zasadność podtrzymywania optyki ujmującej transgresję jako przekroczenie granicy, podążam tropem Aleksandry Ubertowskiej, która w przekroczeniu odnajduje niefortunną decyzję translatorską, a także niesprzyjający analizom „skutek uboczny” tej decyzji, przydający granicy cech substancjalnych i przestrzennych²⁵. Nie sądzę jednak, aby alternatywna propozycja Ubertowskiej cokolwiek w tej materii zmieniała. Konkurencyjne wykroczenie od tego typu konotacji wcale nie uwalnia. Co więcej, ma swój odrębny udział w przypisywaniu transgresji znamion zewnętrzności, jakiejś eksterioryzacyjnej siły. Granica, jeśli istnieje, to wyłącznie jako pewna iluzja, którą w ramach albo „wewnątrz” tej samej pojęciowej struktury wytwarza gra dwóch, sprzecznych sensów. Jak pisał Czesław Miłosz w wierszu *Wieść* pochodzącym z tomu *Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada*: „Bo z czego upleść mogliśmy granicę / Między wewnątrz i zewnątrz, światłem i otchłanią, / Jeżeli nie z siebie samych, z ciepłego oddechu, / Z farbki na ustach, gazy i muślinu, / Z tętna, co kiedy milknie, świat umiera?”²⁶. Sens transgresji nie przynależy ani do pola negacji, ani też do pola afirmacji, choć zarazem jednak stanowi część jednej i drugiej płaszczyzny, w przeciwnym razie one same nie mogłyby istnieć. W tej formule należałoby, śladem Deleuze’a, odświeżyć i wzmocnić znaczenie spójnika „i”.

Czym jest to „i”, skoro nie jest ani elementem, ani zbiorem? [...] „I” nie jest nigdy ani jednym, ani drugim, lecz zawsze czymś pomiędzy, granicą – zawsze istnieje jakiś przepływ, jakaś granica, jakaś linia ujścia. Nie zawsze oczywiście ją widać, ponieważ jest ona właśnie tym, co najtrudniej postrzegalne. A jednak dokładnie tam, na tej linii ujścia najwięcej się dzieje, tu mają miejsce procesy stawania się i rewolucje²⁷.

²⁵ Tamże, s. 157.

²⁶ Cz. Miłosz, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 611.

²⁷ G. Deleuze, *Negocjacje: 1972–1990*, przeł. M. Herer, Wrocław 2007, s. 56.

Spójnik „i” ma naturę schizofreniczną²⁸ i skupia w sobie sensy, które zmiierzają w dwóch kierunkach jednocześnie²⁹. W czystym stawaniu się – powiedzielibyśmy – ciągłym i nieprzerwanym wydarzaniu, isticie paradoksalny sens transgresji zmiierza jednocześnie w kierunku aktywnego „przekroczenia” i reaktywnego „cofnięcia”, agresji i regresji (te dwa od-cienie znaczeniowe niewątpliwie współtworzą semantyczną tkankę trans-gresji). Przy czym „przekroczenie” i „cofnięcie”, posiadające wykraczającą poza dyskurs aurę (pragnienie/popęd oraz trwoga), stanowią jedynie me-taforę cząstkowe opisu pojęciowej struktury transgresji. Tylko w tym podwójnym ruchu może wytworzyć się *simulacrum* granicy, która ani nie łączy, ani też nie dzieli³⁰, *punctum* wiecznej terażniejszości, o czym zno-wu najlepiej Deleuze:

A może w istocie mamy do czynienia z dwoma językami, dwoma rodzajami *nazw*, z których jedne wskazują na chwilę spoczynku i znieruchomienia, przechowując w sobie działanie Idei, drugie zaś wyrażają niepokorne ruchy i procesy stawania się? Niewykluczone, wreszcie, że idzie o dwa odrębne, wewnętrzne wymiary mo-wy w ogóle – jeden wciąż przesłonięty przez drugi – które nieprzerwanie wzajemnie się „dopełniają” i podtrzymują³¹.

W świetle tych uwag „niepozytywna afirmacja” i „aprobatywna nega-cja” nie tyle znoszą, ile ugruntowują opozycyjne myślenie, stają bowiem po stronie zbiorów i wielości, które chciałyby gestem wymazania obryso-wać w oksymoronie owo ukryte transgresywne, rozszczepiające „i”, tętniące pod skórą *signifiant*. Transgresja nie jest widoczna gołym okiem. Jej ślad musi zostać wypracowany, odcisnięty w interpretacji tekstu³².

²⁸ Ona też – jak sądzę – leży „u podstaw” Bataille’a koncepcji doświadczenia suwe-renności, którą Derrida ujmuje tak oto: „[...] czynność suwerenna, ten punkt wyczerpa-nia zapasu, nie jest ani pozytywna, ani negatywna. Można ją wpisać w dyskurs, rozdwa-jając orzeczenia lub nakładając na siebie sprzeczności, co wykracza poza logikę filozofii” (J. Derrida, *Od ekonomii ograniczonej do ekonomii ogólnej. Heglizm bez reszty*, [w:] tegoż, *Pismo i różnica*, przeł. K. Kłosiński, Warszawa 2004, s. 450, wyróżnienie – G.P.). Pozostaje wszakże – dodajmy – „w granicach” poezji, o której tak często Bataille w *Doświadczeniu wewnętrznym* będzie napomykał.

²⁹ Tę paradoksalną logikę równoczesności formułuje Deleuze w *Logice sensu*: „Do esencji stawania się należy przechodzenie, zmiierzanie w obie strony jednocześnie. Alicja [chodzi o postać wykreowaną przez Lewisa Carrolla – dop. G.P.] nie mogłaby rosnąć bez zmniejszania się ani maleć bez rośnięcia. Zdrowy rozsądek mówi, że we wszystkim musi tkwić jeden możliwy do określenia sens i kierunek, paradoks zaś polega na stwierdzeniu sensów zmiierzających jednocześnie w obu kierunkach” (G. Deleuze, *Logika sensu*, przeł. G. Wilczyński, przekład przejrzał M. Herer, Warszawa 2011, s. 15).

³⁰ Por. tamże, s. 46.

³¹ Tamże, s. 16–17.

³² Tylko w ten sposób możemy doświadczyć „rozkosznej” transgresywności tekstu, bo jak mówi Roland Barthes: „Tekstu doświadcza się jedynie w działaniu, wytwarzaniu”

Proponuję zatem w tym miejscu rozumienie transgresji jako (*w*)*znoszenia* granicy, posiadające tę zaletę, iż – nie uciekając się do oksymoronicznej formuły – uwalnia i zarazem maskuje grę dwuznaczności, właściwą – jeśli zawierzyć Blanchotowi – samej literaturze, która wedle jego paradoksalnej formuły „powstaje na swoich ruinach”³³. Dwuznaczny jest już sam czasownik *znosić*, wielokrotny i niedokonany, który w polszczyźnie może oznaczać, po pierwsze: ‘niszczenie’, ‘usuwanie’, ‘burzenie’, ‘rozbijanie’ – ogólnie mówiąc: negację, i po drugie, w ramach nieustannego trwania: ‘wytrzymać coś cierpliwie, wyrozumiale’, ‘poddawać się czemuś bez protestu’, ‘przetrzywać’, ‘przystosować się’, czyli: tolerować. Transgresja *znosi* cierpliwie obecność (w sobie) granicy po to tylko, by móc ją nieustannie i z rozważą *znosić*, modyfikując przy tym pole własnego sensu³⁴. Transgresja własne ekstremum dostrzega w granicy, a zawiązujący się pomiędzy nimi tolerancyjny³⁵ (ani afirmatywny, ani też negatywny) charakter relacji (nie mający zarazem nic wspólnego ze zobojętnieniem oznaczającym statyczność), implikowany drugim sensem *znoszenia*, pozwala twierdzić, że transgresja otwiera się również i przede wszystkim na to, co inne *wobec niej samej*, czego jedyny możliwy sygnał stanowi nie hipotetyczne zewnątrz, owa druga strona, na którą rzekomo transgresja otwiera, lecz właśnie graniczność, która tyleż wypełnia jej środek, co

(R. Barthes, *From Work to Text*, s. 75–76; cyt. za: W. Kalaga, *Granice tekstu – mgławice tekstu*, „Teksty Drugie” 1998, nr 4, s. 22). Zob. też: R. Barthes, *Przyjemność tekstu*, przeł. A. Lewańska, Warszawa 1997.

³³ M. Blanchot, *Literatura i prawo do śmierci*, [w:] tegoż, *Wokół Kafki*, przeł. K. Kojan, Warszawa 1996, s. 8.

³⁴ Jedną z reguł, jaką „wyznaje” transgresja, jest reguła hipokryzji, którą przyoblekając w formę aforyzmu, François de La Rochefoucauld nazwał „holdem, jaki występek oddaje cności” (F. La Rochefoucauld, *Maksymy i rozważania moralne*, przeł., wstępem i objaśnieniami opatrzył T. Żeleński (Boy), Warszawa 1977, s. 62).

³⁵ Najogólniejsza definicja tolerancji podpowiada, iż jest ona kwestią „odnoszenia się do tego, co inne” (M. Kostyszak, *Tolerancja tolerancji nierówna – odcienie znaczenia w filozofii Spinozy, Heideggera i Derridy*, [w:] *Literatura – kultura – tolerancja*, red. G. Gazda, I. Hübner, J. Pluciennik, Kraków 2008, s. 243). „Biegunowość mechaniczności i żywej spontaniczności życia tworzy obszar, z którego wydarza się struktura, a może nawet gra, tolerancyjności” (tamże, s. 246). „[...] tolerować to nie zamazywać różnic między tym, co odmienne; utrzymywać w polu widzenia jak najwięcej innego bez jednoczesnej utraty własnej tożsamości” (tamże, s. 247). „W tekście *Restytucje prawdy w rozmiarze* Derrida demonstruje, czym może być tolerancja w lekturze «sprzecznych» tekstów. Kiedy dwa teksty (lub wskazane w nich zdania) zostaną uznane za sprzeczne, zadanie komentatora winno polegać na rozstrzygnięciu, który z nich jest prawdziwy. Ponieważ wśród założeń dekonstrukcji na temat prawdy mieści się także założenie jej perspektywiczności, Derrida, zamiast dążyć do jednoznacznego rozstrzygnięcia, poszukuje racji stojących po obu stronach sporu” (tamże, s. 247) – czyli *de facto* dokonuje mediacji. Komentator jest mediatorem.

obrzeża³⁶. Artysta bowiem, dokonując aktu transgresji, ma świadomość, że granica w chwili jej znoszenia objawia swój cokolwiek nieznośny, subwersywny charakter. Transgresja poprzez ruch (*w*)znoszenia ma w sobie już coś z granicy (doświadczenie graniczne), ale zarazem, będąc świadomą obecności tego pierwiastka graniczności, inności, jednocześnie go w sobie znosi. W ten sposób niepodobna rozstrzygać o Tym Samym lub Innym transgresji i granicy. Granica przestaje bowiem wskazywać wyłącznie na swój tradycyjny sens, zgodnie z którym oznacza „miejsce, gdzie kończy się to, co znane i bezpieczne, co jest postrzegane jako osiągnięte dobro, zasługujące na ochronę”³⁷. Oto paradoks wpisany w dialektykę transgresji, o którym Vincent Descombes pisał tak oto:

Myśl niedialektyczna będzie się trzymać przeciwieństwa tego, co racjonalne, i tego, co irracjonalne, ale myśl, która chce być dialektyczna, ma z definicji rozpocząć ruch rozumu ku temu, co jest mu z gruntu obce, ku *innemu*: problem polega więc na tym, by rozstrzygnąć, czy, w tym ruchu to *inny* miałby zostać sprowadzony do *tego samego*, czy, czy też – by objąć jednocześnie to, co racjonalne, i to, co irracjonalne, *to samo i inne* – rozum powinien przekształcić siebie, porzucić swą początkową tożsamość, *przestać być tym samym i uczynić siebie innym wraz z innym*³⁸.

³⁶ Marian Bielecki słusznie zatem konstatuje, że: „Nie ma możliwości wyjścia poza obszar Tego Samego, nie jest też możliwe całkowite oddanie się Inności. Inność istnieje nie poza dyskursem, nie przychodzi z jakiegoś absolutnego zewnątrz, ale lokuje się – może się lokować – w Tym Samym. To Samo i to, co Inne, pozostają we wzajemnym uwikłaniu, umożliwiającym nie tylko komunikację, ale i przechytrzenie metafizycznej logiki Tego Samego. Tu otwiera się pole «różni» i «inwencji» oraz możliwość odkrywania Innego, dzięki negocjacji Tego Samego i tego, co Inne, tego, co ogólne, i tego, co jednostkowe” (M. Bielecki, *Kłopoty z innością*, Kraków 2012, s. 9).

³⁷ R. Kolarzowa, dz. cyt., s. 101. Transgresja i Granica są wobec siebie inne, ale też nie absolutnie inne, w sensie takiego radykalizmu, jaki absolutnej inności nadaje Lévinas, wykluczając w ten sposób możliwość jakiegokolwiek wymiany sensu, jakiegokolwiek rozumienia. Zob. J. Derrida, *Przemoc i metafizyka. Szkic na temat myśli Emmanuela Lévinasa*, [w:] tegoż, *Pismo i różnica...*, s. 133–266. Zob. też: Ch. Norris, *Dekonstrukcja przeciw postmodernizmowi. Teoria krytyczna i prawo rozumu*, przeł. A. Przybyśławski, Kraków 2001, s. 44–47.

³⁸ V. Descombes, *To samo i inne. Czterdzieści pięć lat filozofii francuskiej (1933–1978)*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Warszawa 1997, s. 19. Z rozważań, a właściwie niepewnych przeczuć Foucaulta wypływa jeszcze jedna prawda transgresji, którą jakże celnie uchwycił w eseju zatytułowanym *Ojcowskie „nie”*, gdzie powiada: „Dzieło i coś innego niż dzieło mówią o tym samym i tym samym językiem jedynie na granicy dzieła” (zob. M. Foucault, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybór i oprac. T. Komendant, przekład zbiorowy, posł. M.P. Markowski, Warszawa 1999, s. 25), co *de facto* oznacza, że nie tyle mamy do czynienia z jakimś wykluczeniem innego dyskursu, ile z tym samym punktem granicznym, w którym bełkot szaleńca i język rozumu darzą się wzajemnie własną innością.

Wykluczenie ma w swoim wnętrzu coś z akceptacji i/lub odwrotnie, milczenie zaś ze słyszalnego dopuszczenia do głosu. Nie gdzie indziej, lecz w granicy (i tym samym w transgresji) kumuluje się ładunek heterogeniczności. Takie ujęcie pozwala uniknąć niebezpieczeństwa związanego z wikłaniem się transgresji w problematykę niewyraźności, epifaniczności i dalej – autentyczności, bezpośredniości, przez co sama transgresja staje się „zjawiskiem” niedyskursywnym, *ergo* niemożliwym. Dzięki temu możliwe jest zerwanie z myśleniem o transgresji jako o szczególnym rodzaju niekomunikatywnego doświadczenia, bez jednoczesnej rezygnacji z jej doświadczeniowego wymiaru, o czym będzie jeszcze mowa. Jest to możliwe głównie dlatego, że transgresja nie odsyła do „przedmiotu”, jakiejś czystej Inności ulokowanej na zewnątrz, dostępnej dzięki przekroczeniu granicy warunkującej stabilność porządku Tego Samego. Inna jest bowiem sama transgresja, „zawsze podwójna, dwoista, rozdwojona, różna od samej siebie, jest swym własnym Innym” – jak o metafizyce w świetle filozofii Derridy napisze Bogdan Banasiak³⁹.

Niemniej w sens transgresji **gra-nic-a** wpisuje się jako artykulacja różnic⁴⁰, przy czym – zauważmy – nie chodzi tu o grę różniących się między sobą danych, tzn. jakkolwiek przedstawionych form. Granica w pozorze substancjalności skrywa wewnętrzną nieobecność. Ale w jaki sposób – postawmy pytanie, idąc w dalszym ciągu tropem Deleuze’a – pomyśleć różnicę samą w sobie, która – jak stwierdza we wstępie Banasiak – pomyśleć się nie daje?⁴¹ W jaki sposób uchwycić to miejsce, które „żyje i wrze w stanie wolnych różnic”?⁴² Wszak Różewicz napisze: „Na obrzeżach panuje / gorączkowe ożywienie / zgiełk i zamieszanie / kipi życie”⁴³. W jaki sposób pomyśleć *czystą różnicę*, czyli „stosunek tego, co różne, do tego, co różne, niezależnie od form przedstawienia, sprowadzających je do Tego Samego i zmuszających do przechodzenia przez to, co negatywne”⁴⁴. Czy nie tak właśnie postępuje z różnicą poetyka transgresji? Konstruując usystematyzowany, a zatem i zróżnicowany katalog przekroczeń, na drodze konfrontacji, analitycznych porównań i zestawień różniących się między sobą wariantów tekstowych (w obrębie poszczególnych wierszy i tomików), wskazywania pomiędzy nimi sprzeczności, umieszcza Skren-

³⁹ B. Banasiak, *Filozofia „końca filozofii”. Dekonstrukcja Jacques’a Derridy*, Warszawa 1995, s. 169.

⁴⁰ G. Deleuze, *Logika sensu...*, s. 46.

⁴¹ B. Banasiak, *Bez różnicy*, [w:] G. Deleuze, *Różnica i powtórzenie*, przeł. B. Banasiak i K. Matuszewski, Warszawa 1997, s. 7.

⁴² G. Deleuze, *Różnica i powtórzenie...*, s. 92.

⁴³ T. Różewicz, *na obrzeżach poezji*, [w:] tegoż, *zawsze fragment. recycling*, Wrocław 1998, s. 126.

⁴⁴ G. Deleuze, *Różnica i powtórzenie...*, s. 22.

do różnicę – wbrew wcześniejszym deklaracjom – wyłącznie w negatywnym horyzoncie tożsamości. Wpisuje ją w długi szereg typologizacji zabiegów kompozycyjnych, wśród których znajdziemy między innymi: eliminację utworów, ich przedruk, wzbogacanie tomów o nowe wiersze, recycling, „książki podwójne” itp. [TR, 108–119]. Ich analiza zawsze odbywa się pomiędzy tekstami (pomiędzy – mówiąc językiem strukturalistycznym – „całościami znaczącymi”), w związku z czym wszelkie, pojawiające się na tym polu różnice (które daje się utożsamić z powierzchnio-wo widoczną granicą) nie odnoszą się do różnic, jak kwestię tę ujmował Deleuze⁴⁵, by tym samym ustanowić różnicę samą w sobie. Taka różnica – jak pamiętamy – „nie jest tym, co różne”, w tym przypadku między dwoma „wariantami” tomu (nowy wiersz, brak wiersza lub wiersz przedagogowany), bo „[t]o, co różne, jest dane. Różnica zaś jest tym, przez co dane jest dane. Jest tym, przez co dane jest dane jako różne”⁴⁶. A jeśli tak, to analiza (i interpretacja) – gdy zechcemy podążać ścieżką Deleuze’a, a tę najwyraźniej obiera Skrendo, postulując Różewiczowską poetykę „różnicującego powtórzenia” [zob. TR, 29, 119] – winna odbywać się w innym trybie, mianowicie w trybie pomyślenia czegoś, „co się różni – chociaż to, od czego się ono różni, nie różni się od niego”⁴⁷. Skrendo tymczasem, poświęcając osobne miejsce nazywanym przez niego „książkom podwójnym” (*Plaskorzeźba, zawsze fragment – zawsze fragment. Recycling, Kartoteka – Kartoteka rozrzucona*), rejestruje wszelkie różnice, jakie pojawiają się między nimi [zob. TR, 116–119]. Odnotowuje przy tej okazji, że już sam tom *zawsze fragment* nie jest „tworem” całkowicie nowym, że na przykład w przypadku *Opowiadania dydaktycznego* poprawki w stosunku do wcześniejszych publikacji idą bardzo daleko [TR, 117]. By jednak pozostać na gruncie Deleuze’ańskiego myślenia różnicy punktem odniesienia (jego „fundamentem”) dla – przykładowo – tomu *zawsze fragment*, powinno być nie tyle *Opowiadanie dydaktyczne* jako jedna spośród różnic zewnętrznych wyróżniająca tom na tle wcześniejszych (i tym bardziej nie chodzi tu ani o *Opowiadanie dydaktyczne* jako daną, zewnętrzną różnicę pomiędzy tomami, ani też wewnętrzne różnice pomiędzy wersjami *Opowiadania...*) [TR, 117], ile właśnie sam wiersz *zawsze*

⁴⁵ „Nasze nowoczesne życie – pisze Deleuze – ma tę własność, że wówczas, gdy stajemy w obliczu najbardziej mechanicznych, najbardziej stereotypowych powtórzeń, na zewnątrz nas i w nas, wciąż wydobywamy z nich małe różnice, warianty, modyfikacje. Z kolei powtórzenia sekretne, przebrane i ukryte, ożywiane nieustannym przemieszczaniem się różnicy, odtwarzają w nas i na zewnątrz nas powtórzenia nagie, mechaniczne i stereotypowe. W pozorze powtórzenie odnosi się już do powtórzeń, różnica zaś odnosi się już do różnic” (tamże).

⁴⁶ Tamże, s. 311.

⁴⁷ Tamże, s. 63.

fragment umieszczony w tomie o takim właśnie tytule, gdzie zaznacza swoje kontury (różnice). Jednakowoż wiersz *zawsze fragment* rozbłyskuje w nim niejako podwójnie, przy czym to podwojenie nie wynika wcale z tego typu różnicującego powtórzenia, jakim jest *zawsze fragment. recycling* w stosunku do wcześniejszego tomu *zawsze fragment* czy *Opowiadanie dydaktyczne* w odniesieniu do swoich wcześniejszych wersji, aż po pierwodruk w *Nic w płaszczu Prospera* (perspektywa Skrendo). Owo podwojenie wynika z faktu, że rozbłyskuje on jako całość *zawsze fragment* i w tym samym czasie jako część tomu *zawsze fragment*. Wiersz *zawsze fragment* różni się od tomu *zawsze fragment*, ale zarazem tom *zawsze fragment*, w tym miejscu, w którym wiersz *zawsze fragment* obejmuje go swoim rozbłyskiem, nie różni się od niego. Różni się natomiast od siebie już jako tom *zawsze fragment*. W ten sposób otrzymujemy w procesie „jednostronnego odróżnienia” samo wydarzenie bądź akt odróżniania się, który warunkując daną różnicę, nie jest z nią jako warunkiem tożsamy lub – inaczej mówiąc – różnica, czyli odróżnianie się, odróżnia i ustanawia coś różnego (wiersz *zawsze fragment*) od czegoś różnego (tom *zawsze fragment*) albo też coś różnego (tom *zawsze fragment*, w którym rozbłyska wiersz *zawsze fragment*) od niego samego⁴⁸. Co więcej (i na tym polega niestabilność tomu wynikająca z gry „fragmentu” i „całości”), gdyby potraktować tom *zawsze fragment* jako swoisty katalog, który składa się z konkretnych przegródek, czyli poszczególnych wierszy, to wśród tych przegródek znajduje się również taka, która obejmuje sobą pozostałe, obejmując zarazem tylko siebie: *zawsze fragment*. W tej samej chwili jest „częścią” i „całością” albo inaczej: *zawsze fragment* zawiera w sobie coś, co jednocześnie zawiera go w sobie⁴⁹. W konsekwencji oznacza to, że statystyka różnic, ich drobiazgowo wyliczenia stają się dopiero początkiem drogi⁵⁰, a relacja pomiędzy transgresją i granicą w znaczącym stopniu

⁴⁸ W prezentacji mechaniki Deleuze’ańskiej różnicy przeprowadzonej na konkretnym, tekstowym przykładzie, posiłkuję się w znacznej mierze interpretacją Małgorzaty Kowalskiej, która jako przykład gry podaje relację pomiędzy błyskawicą i niebem. Zob. M. Kowalska, *Dialektyka poza dialektyką. Od Bataille’a do Derridy*, Warszawa 2000, s. 328–330.

⁴⁹ Zob. M. Foucault, *Przedmowa*, [w:] tegoż, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, przeł. T. Komendant, Gdańsk 2006, s. 5–13.

⁵⁰ Owe drobiazgowo wyliczenia, jakie przeprowadza Skrendo, częstokroć zapowiadają zaledwie ów drugi etap, który albo okazuje się uogólniającym, enigmatycznym podsumowaniem („Poszczególne utwory znajdują się niejako «w toku», ściślej mówiąc, mieszczą się po różnych stronach granicy między «pojedynczością» i podwójnością, syngularnością i dualnością” [TR, 116], albo też odstępianiem od jego przeprowadzenia („Mamy tu bez wątplenia do czynienia z wielce niejednoznaczną grą tożsamości i nietożsamości. Aby ją przedstawić, potrzebna byłaby osobna, obszerna analiza” [TR, 118]), co w żadnej mierze nie umniejszają wartości ogromu filologicznej pracy, jaką szceciński badacz wykonał. Na

ulega modyfikacji, która w swej skrajnej postaci nie staje się tożsamością. Bo na tym w gruncie rzeczy – czego Deleuze absolutnie nie ukrywa – polega wytwarzanie pozoru, którego siłą napędową jest paradoks, a dzięki któremu granica *znosi* transgresję w tym samym momencie, w którym transgresja *znosi* granicę.

Wracając po tej całkiem sporej dygresji do kwestii pojęciowej formuły transgresji, pozostaje jeszcze rozważyć pytanie: dlaczego jednak forma (*w*)*znoszenie*, a nie *znoszenie*? Z dwóch zasadniczych powodów. Fakultatywne „w” funduje po pierwsze konstrukcyjny potencjał transgresji, wzmacnia kontrast znaczeń, którego brak daje się odczuć w przypadku czasownika *znosić*. Ten zaś mógłby ponadto sugerować, że granica ujawnia w ten sposób swój suwerenny wobec transgresji status, ponownie ją uprzedzając. Pokusa, by ograniczyć się wyłącznie do jednolitej, niemal całkowicie zakrywającej grę formy *znosić*, ze względu na ów brak, nie wydaje się – o czym już wspominałem – zbyt optymalna. Po drugie, postulat rozumienia transgresji jako (*w*)*znoszenia* granicy tylko na pierwszy rzut oka jawi się jako całkowite zaprzeczenie idei Bataille’a i jego kontynuatorów. Przeciwnie, z pragmatycznego punktu widzenia ów prosty gest, który jedynie pozornie odwraca jej sens, w istotnym stopniu odnawia znaczenie pojęcia przez wytrącenie z automatyzmu użycia, zdolnego każde niemal przekroczenie nazwać transgresją, przez co wcale nierzadko przypomina ona prosty rachunek matematyczny (transgresja = granica [zakaz] + przekroczenie) lub staje się leksykalnym ekwiwalentem przejścia. Refleksja ta mieści się oczywiście w duchu Derridiańskiej *différance*, której nie sposób na równych prawach umieścić w szeregu pozostałych nierozstrzygalników. Zapisuję ją wbrew przekonaniu Erazma Kuźmy, którego zdaniem *différance* dąży do zniesienia granicy⁵¹. Różnia – powiedziałbym – jest nie tyle zniesieniem, ile jedyną możliwością (nie postacią) symulakrycznego i pulsacyjnego istnienia granicy. Zniesienie oznaczałoby niefortunny powrót do syntezy⁵². Nie wiem, czy pojawiające

ten problem, w odniesieniu do analizy tomu *Matka odchodzi*, wskazywała już bardzo ogólnie Aleksandra Ubertowska. Zob. też, dz. cyt., s. 153.

⁵¹ Zob. E. Kuźma, *Dekonstruowanie i rekonstruowanie granicy. Jacques Derrida: La dissémination, Niklas Luhmann: Die Kunst der Gesellschaft, [w:] Granica w literaturze. Tekst – świat – egzystencja*, pod red. S. Zabierowskiego, L. Zwierzyńskiego, Katowice 2004, s. 169.

⁵² Celowo akcentowałem wcześniej niedokonany aspekt (formę) czasownika „znosić” i również świadomie wspominałem teraz o syntezie, by wskazać na trudne do uniknięcia uwikłanie transgresji w Hegłowskie pojęcie *das Aufheben*, dla którego ów czasownik stanowi jego polski odpowiednik: „Ta oto rzecz – pisze w *Fenomenologii ducha* G.W.F. Hegel – zostaje więc założona w postrzeżeniu jako *nie* ta, czyli jako zniesiona, ale wskutek tego nie staje się ona niczym, lecz nicością określoną, czyli *nicością pewnej treści*, mianowicie *tej oto*

się nieco później, w dodatku podkreślone przez Kuźmę *znoszenie*, odsyłające do *Marginesów filozofii* francuskiego myśliciela, ma jeszcze cokolwiek wspólnego ze *zniesieniem*⁵³. Raczej dopatrywałbym się w tym znakomitej intuicji translatoologicznej oddającej przekorność myśli Derridy, u którego zniesienie oznacza jednocześnie zachowanie, dla uwydatnienia naszego bycia na granicy⁵⁴, które – jak to filozof ujmie w innym miejscu – bierze się *de facto* z niewyczerpanego pragnienia bycia „gdzie indziej”:

rzeczy. Toteż moment zmysłowy występuje tu jeszcze, ale nie tak, jak miał występować w pewności zmysłowej, jako rzecz jednostkowa naszego mniemania, lecz jako coś ogólnego albo jako coś, co później określi się jako pewna własność (*Eigenschaft*). *Zniesienie* występuje tu w swojej prawdziwej, podwójnej roli [...] jest ono jednocześnie *negowaniem* i *zachowywaniem*. Nicość, jako *nicość tej oto rzeczy*, zachowuje swą bezpośredniość i jest sama czymś zmysłowym, ale jest to bezpośredniość ogólna” (G.W.F. Hegel, *Fenomenologia ducha*, przeł. A. Landman, Warszawa 2010, t. 1, s. 44–45). Ta kłopotliwa podwójność ruchu *Aufhebung* jest tutaj kluczowa. Małgorzata Kwietniewska, na ten przykład, powiada tak: „*Aufhebung* nie oddziałuje wyłącznie przez negowanie, ale również przez – równoczesne mu – przytrzymywanie w sobie tego, co się neguje” (M. Kwietniewska, *Rzecz w ujęciu Hegla*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Philosophica” 2007, nr 19/20, s. 222). Co ciekawe, łódzka filozofka, jak wielu innych komentatorów Hegla, dostrzegłszy problem w polskim tłumaczeniu tego pojęcia, zamiast formy *zniesienie* proponuje neologizm (*w*)*zniesienie*, by tym samym podkreślić implikowany pojęciem *Aufhebung* ruch podniesienia lub wyniesienia na bardziej ogólny poziom rozważań (zob. tamże, s. 225). Jeśli nawet propozycję Kwietniewskiej uznalibyśmy za bliską mojemu ujęciu, to jednak proponowane przez nią (*w*)*zniesienie* siłą rzeczy, aby mogło zachować wierność myśleniu autora *Fenomenologii ducha*, musi zakładać ukierunkowany (celowościowy) ruch w stronę syntezy (wyższy poziom). *Aufhebung* jest, co prawda, *zniesieniem* i *zachowaniem* zarazem, ale jeśli nawet negacja powoduje wyłonienie się antytezy stojącej w opozycji do tezy, to z kolei „negacji negacji” towarzyszy już uogólnienie, czyli synteza (zob. tamże, s. 219). Ruch *Aufhebung* to ruch ku syntezie, czyli *zniesienie* różnic na rzecz tożsamości. Transgresja natomiast, jako ruch (*w*)*znoszenia* nie jest procesem syntezy, tj. takim przemieszczeniem, dzięki któremu możliwa staje się rekonstrukcja unieważnionej granicy na innym poziomie, jako że ona sama stanowi zaledwie żywiół różnicowania odbijający się w dwóch równoległych i przeciwstawnych ruchach konstrukcji i destrukcji. W tym sensie daje się pomyśleć jako pewna odwrotność *Aufhebung*, jako permanentna gra różnych sił wywołująca tym samym li tylko iluzję granicy. W związku z czym transgresja nie może również sytuować się w opozycji do granicy, nie może wchodzić z nią w relację, jaka zawiązuje się między tezą i antytezą. *Znoszenie*, czyli odchylenie (trzeci sens, do którego będę jeszcze nawiązywał), będzie czymś różnym od (*w*)*znoszenia* w syntezie.

⁵³ Kuźma pisze: „[...] dekonstrukcją granicy zajmuje się Derrida przede wszystkim w wydanej w tym samym roku [co *La dissémination* – dop. G.P.] książce *Marginesy filozofii*. Sam tytuł *Marginesy...* to zapowiada: margines jest granicą, za którą jest coś nieistotnego, podporządkowanego całości; Derrida odwróci hierarchię i zniesie granicę. Na samym wstępie pisze: «przedmiotem niniejszej książki niemal wyłącznie będzie *znoszenie granicy*»” (tegoż, dz. cyt., s. 175, podkreślenie autora).

⁵⁴ Por. tamże. Zob. też: J. Derrida, *Tympanum*, przeł. J. Margański, [w:] tegoż, *Marginesy filozofii...*, s. 5–27.

[...] wszelki gest transgresywny zamyka nas, dając uchwyt wewnątrz zamknięcia. Ale dzięki pracy dokonującej się z jednej i z drugiej strony granicy, modyfikuje się pole wewnętrzne i wytwarza się transgresja, która w konsekwencji nie jest obecna jako fakt dokonany. Nigdy nie sytuujemy się w transgresji, ale też nigdy nie mieszkamy gdzie indziej. Transgresja implikuje fakt, że granica jest zawsze granicą dzieła. [...] U kresu pewnej pracy samo pojęcie przekroczenia lub transgresji może stać się podejrzane⁵⁵.

Jak pisze...? Pytanie o transgresywność interpretacji

Czas zatem ustalić, w jaki sposób transgresja, której żywioł dwuznaczności starałem się przed chwilą wyeksplikować, przekłada się na możliwości interpretacyjne. Otóż jej ostrze wymierzone jest przede wszystkim w dualizm, który – stwarzając pozór nieprzekraczalnego – każe postrzegać transgresję albo jako „nazwę pewnego szczególnego doświadczenia, którego świadectwem staje się zapis literacki” – i tym tropem podąża lektura tematologiczna, albo jako narzędzie służące „do opisu poetyki transgresji, która usiłuje niejako «sformalizować» ową permanentną praktykę przekraczania granic, jaką stała się literatura współczesna” [TR, 36]. Dualizm ten nie tylko znacząco redukuje kategorię doświadczenia, ale też w sposób nieunikniony sytuuje transgresję po jednej stronie sceny: tekstu literackiego, gdy staje się jego własnością lub metadyskursu, gdy staje się narzędziem analitycznym. Nie sądzę jednak, by doświadczeniowy wymiar transgresji – nawet u początków jej filozoficznej kariery – pozwalał, bez wyraźnego sprzeciwu, sprowadzić się albo do postaci niedyskursywnej bezpośredniości (wymiaru zmysłowo-cieleśnego), albo też do postaci językowo mediatyzowanej (wymiaru myślowo-dyskursywnego)⁵⁶. Chcąc na powrót wyplątać transgresję z tej zależności, należy dokonać – co wydaje się wręcz nieuniknione – odnalezienia dla niej innej, pośredniej pozycji, w polu interakcji. Posłużmy się na początek ustaleniami Ryszarda Nycza:

⁵⁵ J. Derrida, *Pozycje. Rozmowy z Henri Ronsem, Julią Kristevą, Jean-Louis Houdebinem i Guy Scarpettą*, przeł. A. Dziadek, Katowice 2007, s. 15.

⁵⁶ Zob. M. Jay, *Granice doświadczenia granicznego: Bataille i Foucault*, przeł. M. Kwiek, [w:] „*Nie pytajcie mnie, kim jestem...*” *Michel Foucault dzisiaj*, pod red. M. Kwieka, Poznań 1998, s. 59. Ryszard Nycz pisze tak: „Nie ma tekstu (sensownej całości dyskursywnej) bez ożywiającego go doświadczeniowego zaplecza. I nie ma doświadczenia (nie jesteśmy go świadomi), dopóki nie «zastuka» do bramy wypowiedzenia”. I dalej: „[...] każda próba zredukowania doświadczenia do jednej z jego opozycyjnych skrajnych postaci – bezpośredniego doznania czy przeżycia bądź pełnego dyskursywnego opracowania i pojęciowego zrozumienia – prowadzi do impasu, sprzeczności i zmistyfikowania jego charakteru” (R. Nycz, dz. cyt., s. 150).

[...] doświadczeniowa sztuka transgresywnej inwencji skłania więc ostatecznie do ujęcia procesu poznania nie tyle jako reprezentacji uprzednio danego i niezależnie istniejącego świata, lecz raczej jako interaktywnego procesu wzajemnego formowania (współkonstruowania) tego, co wewnętrzne, i tego, co zewnętrzne, podmiotu i przedmiotu, umysłu i świata. Pojetyczna „technika” (od *techne*) tworzy bowiem czy wypracowuje dostęp do świata doświadczenia, który pozwala nam odkrywać/konstruować jego znaczenia – w rezultacie zmieniając go i nas jednocześnie⁵⁷.

W tak rozumianym doświadczeniu wątpliwości budzi jednak samo przejście od teorii nowoczesnej, którą Nycz ujmuje jako „intelektualistyczno-naukową analizę artystycznego przedmiotu” do samej „poetyki doświadczenia”, która byłaby – o czym mówi wprost – „wydobywaną z praktyki pojetycznej wiedzą o technikach (czy kuchni) tej «cudownej desytlacji» (określenie Schulza) doświadczenia w literaturę; «destylacji», która jest zarazem zagadkowym, hieroglificznym świadectwem

⁵⁷ R. Nycz, dz. cyt., s. 151. Pojęcie „inwencji” ma tutaj, jak sądzę, rodowód Derridiański i jawi się jako istic paradoksalne, zwłaszcza że inwencja „nigdy nie może być całkowicie prywatna, skoro jej status jako inwencji, jej świadectwo lub patent – jej jawna, otwarta, publiczna identyfikacja powinna być potwierdzona i zatwierdzona”, że jako autorska sygnatura musi być opatrzona „kontrasygnaturą przez umowę społeczną, wedle określonego systemu konwencji”, że „nie uzyska ono [to pojęcie – dop. G.P.] statusu inwencji, jeśli owa socjalizacja tego, co odkryte, nie zostanie zagwarantowana przez system konwencji” (J. Derrida, *Psyché. Odkrywanie innego*, przeł. M.P. Markowski, [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, wybrał, oprac. i przedmową opatrzył R. Nycz, Kraków 1997, s. 83–84, wyróżnienie pochodzi od autora), i wreszcie, że odkrywanie jest zawsze odkrywaniem „tego samego i tego, co możliwe, z zawsze możliwego odkrywania” (tamże, s. 104).

Proces „kryształizacji” doświadczenia przebiega w następujący sposób: „Osobliwość doświadczenia (jako specyficznej interakcji – o charakterze sprzężenia zwrotnego – pomiędzy jednostką a otoczeniem, społeczeństwem i naturą) polega, po pierwsze, na tym, że to, ku czemu w doświadczeniu się zwracamy, aby to zidentyfikować (zaznać, pojąć, przyswoić, przedstawić), samo niejako przejmuje inicjatywę: pociąga nas ku sobie, podporządkowuje sobie nas i w nas ingeruje, owłada nami i wstrząsa. Po drugie, skoro uczestnicząc w owym «bliższym spotkaniu» z tym, co się wydarza w doświadczeniu, jednostka nie jest w stanie zachować statusu zewnętrznego, zdystansowanego obserwatora, to po jego zakończeniu staje się raczej jednostkowym i unikatowym nosicielem tego, co przenikło do jego wnętrza z dookolnej zewnętrzności, aniżeli neutralnym medium reprezentacji tego, co wobec niego uprzednio i niezależne. Po trzecie, możliwość bezpiecznego wydobycia się z ubezwłasnowolniającej sytuacji uczestnika doświadczenia uzyskuje jednostka (obciążona balastem zdobytej właśnie doświadczeniowo wiedzy) jedynie dzięki wsparciu na «ramieniu drugiego», na wspólnotowym uniwersum (wspólnym języku, wyobrażeniach, systemie pojęciowym), który indywidualnie przywraca intelektualny dystans i osobową autonomię, wyposaża je w narzędzia artykulacji i rozumienia czy racjonalizacji tego, co uwewnętrznione w doświadczeniu, i w końcu na powrót eksterioryzuje nieludzkie jako nieprzyswojone jego substancjalne zewnętrzne” (tamże, s. 142).

nierozerwalnej więzi doświadczenia z literaturą⁵⁸. Czym zatem różniłoby się wydobywanie wiedzy (konstruowanie teorii) z „praktyki pojetycznej”, za którą w istocie skrywa się dzieło literackie jako przedmiot, od „intelektualistyczno-naukowej analizy”? Tej różnicy nie daje się utrzymać przy jednoczesnym zachowaniu opozycji teoria / praktyka, która dystansuje czytelnika wobec tekstu (błąd autoreferencji). Daje się ją natomiast wydobyć w momencie, gdy „doświadczeniowa sztuka transgresywnej inwencji”, której świadectwo stanowi dzieło literackie, zostaje niejako przezucona (być może taką przesłankę skrywa refleksja Nycza) w obszar interpretacji, będącej *de facto* interakcją pomiędzy jednostką interpretującą a tekstowym otoczeniem (literatura). Przy czym również sama literatura może stanowić świadectwo takiej interakcji (piszący jest przecież zarazem czytelnikiem), wchodząc nieustannie w kontakt z tradycją⁵⁹

⁵⁸ Tamże, s. 148, 149.

⁵⁹ Już Janusz Sławiński – pozwolę sobie wrócić do cytowanego wcześniej, klasycznego już tekstu – uchwytował owo paradoksalne źródło pojetyczności tekstu literackiego, gdy pisał o tradycji właśnie: „Tak oto rysuje się dwuznaczność tradycji. Pozwala ona wypowiedzi znaczyć, ale jednocześnie zagłusza przekazywane informacje, umieszcza je w otoczu zakłóceń. Jest polem porozumienia i polem szumów. Wymaga tak od poety, jak i od czytelnika wielu skłóconych nawzajem posunięć. Potwierdzenia i negacji. Uległości i opozycji” (J. Sławiński, dz. cyt., s. 95, wyróżnienie – G.P.). Puenta tekstu Sławińskiego może być uznana za wypowiedź *par excellence* na temat transgresji, która przestaje być obietnicą dostępu do tego, co absolutnie inne i w żaden sposób niekomunikowalne, lecz jedynie otwiera na pewien schizofreniczny stan, w którym nie możemy być już pewni, czy niedyskursywność Inności (inwencji) nie jest przypadkiem inną formą bądź innym stopniem dyskursu działającego w przestrzeni Tego Samego (konwencja), że jedyną prawdziwie wywrotową postacią doświadczenia jest doświadczenie Tego-Samego-Innego, gdzie doświadczenie wewnętrzne w swej skrajnej postaci, w której nie odnajduje ono żadnego zewnętrznego punktu odniesienia, jest *de facto* – jak sugeruje Derrida – doświadczeniem „do głębi powierzchownym” (zob. J. Derrida, *Od ekonomii ograniczonej do ekonomii ogólnej. Heglizm bez reszty*, [w:] tegoż, *Pismo i różnica*, przeł. K. Kłosiński, Warszawa 2004, s. 472. Zob. też: G. Bataille, *Doświadczenie wewnętrzne*, przeł. O. Hedemann, Warszawa 1998). Niewyraźalność jest fikcją, której najgłębszą prawdę stanowi możliwość wyrażania. Michał Herer z kolei pisze: „Jeśli działalność Derridy jest rzeczywiście «myśleniem transgresyjnym przeniesionym na płaszczyznę tekstualną», to właśnie niektóre z jego tekstów doprowadzają tę logikę do końca. Ostatnia opozycja, jaką należy za pomocą dekonstrukcyjnych zabiegów uprawić w dwuznaczny ruch, to opozycja Tego Samego i Innego” (M. Herer, *Na granicy wytrzymałości (szkic o transgresjach)*, „Principia” 1999, nr 24/25, s. 91; cyt. wewn.: T. Komendant, *Władze dyskursu. Michel Foucault w poszukiwaniu samego siebie*, Warszawa 1995, s. 95).

Samo zestawienie nazwisk Sławińskiego i Derridy nie powinno – przynajmniej nie taki jest mój zamiar – sugerować, że nie ma różnicy pomiędzy ich stanowiskami badawczymi, że strukturalizm niczym nie różni się od poststrukturalizmu. Przeciwnie, chciałbym jedynie podkreślić, iż lektura tekstów francuskich poststrukturalistów pozwala inaczej spojrzeć na teksty strukturalistyczne, ujrzeć w nich miejsca otwarcia wymykające się

(dialog między poetami), krytyką (recepcją), czy nawet dyskusją z samą sobą. Interpretacja transgresywna, której podglebie stanowiłby nie tyle tekst doświadczenia, jakim w ujęciu krakowskiego badacza staje się literatura, nieróżniąca się w zasadzie od tekstu rozumianego jako zapis transgresji (w tym sensie „poetyka transgresji” Skrendy zrównuje się częściowo z „poetyką doświadczenia”⁶⁰), ile doświadczenie tekstu, zdolne przełamać drugi wymiar dualności, o którym tutaj mowa. Charakteryzować będzie podejście tym różniące się od stanowisk wcześniejszych, że nie poprzestaje ono na traktowaniu transgresji jako integralnego elementu metajęzyka, narzędzia *sensu stricto*. Reprezentując możliwie neutralny wobec tekstu „słaby profesjonalizm”⁶¹, z jednej strony rzeczywiście rezygnuje ze scjentyistycznych aspiracji towarzyszących nowoczesnej nauce, owładniętej złudzeniem, jakoby analiza tekstu literackiego, z zachowaniem ściśle określonego, obiektywistycznego dystansu była jeszcze możliwa. Z drugiej zaś nie ujmuje transgresji jako immanentnej cechy tekstu literackiego, na co dobitnie wskazuje omawiana przez Skrendo opozycja (zapis/akt). W moim przekonaniu transgresja, jeśli miałaby wnieść cokolwiek nowego do obszaru badanych zjawisk, musi być postrzegana jako ciągła interakcja, tyleż domagająca się odsłonięcia w dziele, wszak to dzieło przyciągając w jakiś sposób nas obezwładnia, co wypracowania w inwencyjnym języku interpretacji⁶², w lekturze, która – mówiąc językiem Bataille’a – rezygnowałaby z zamknięcia tekstu w systemie „teoretycznej ekonomii generalnej”⁶³. Poetyka oparta na analizie (przynajmniej ta w wydaniu Skrendo) zdolna jest jedynie konstatować, interpretacja zaś ma w sobie performatywny (kierując się rozróżnieniem Austina) ładunek, który pozwala przedłużyć funkcjonowanie transgresji o jeden krok; nie

systemowi. Pisał już zresztą na ten temat Włodzimierz Bolecki w tekście: *Janusz Sławiński: u źródeł polskiego poststrukturalizmu*, [w:] J. Sławiński, *Koncepcja języka poetyckiego Awangardy Krakowskiej*, Kraków 1998, s. 5–43.

⁶⁰ „Poetyka transgresji – pisze szczeciński badacz – to wiedza o przekraczaniu granic i zakazów. Opiera się ona na analizie zakazów przekraczanych przez teksty i pamięci o przekroczeniu, jej zapis zawiera w sobie każdy tekst. Przekroczenia są czymś jednorazowym, chwilowym i niepowtarzalnym, w związku z czym «przedmiotem» opisywanej poetyki staje się «zdarzenie», jakim zawsze jest akt przekroczenia. Naruszenia nie dają się przewidzieć ani wyznaczyć, pozwalają się ująć jedynie jako – by tak rzec po Nietzscheańsku – skutki będące przyczynami swoich skutków [TR, 47].

⁶¹ R. Nycz, *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2012, s. 35.

⁶² Chodziłoby w pewnej mierze o takie rozumienie interpretacji, o jakim wspominał Stanley Fish: „Interpretacja nie jest sztuką objaśniania, lecz konstruowania” (ze wstępu Szahaja do książki Fisha: *Interpretacja, retoryka, polityka*, Kraków 2002, s. 17).

⁶³ Zob. M. Herer, dz. cyt., s. 91.

tylko więc uchwycić samo powtórzenie i – kolokwialnie mówiąc – sprawdzić jakie implikuje różnice, ale też wytworzyć różnice – jak mówi Deleuze – w powtórzeniach sekretnych. W tym sensie zmierza ona *gdzie indziej*, w radykalny sposób odmieniając sens transgresji, precyzując miejsce jej zastosowania przez uwzględnienie dwukierunkowego trybu oddziaływania.

Możliwym do wskazania miejscem do wklucia jest granicznie dwuznaczne pytanie: *Jak pisze...?*, które z jednej strony odsyła do tekstu (i jego poetyki), z drugiej jednak zawiera w swoim horyzoncie sens fizycznego (choć tematyzowanego) trudu związanego z pisaniem. W cytowanych już *na obrzeżach poezji* Tadeusza Różewicza znajdujemy taki oto fragment: „[...] moja ręka prawa / to tylko narzędzie pracy / służy do ocierania potu z czoła / pisania wierszy”⁶⁴. Ta sama ręka, która w podwójnym, cielesno-dyskursywnym kodzie wyraża graniczne doświadczenie pisania. Chodzi tu w gruncie rzeczy o *podwojenie* binarności, o binarność, która może działać – i działa – wyłącznie w polu odwróconej, *przesuniętej* i *już innej* binarności. Wróćmy jeszcze na chwilę do Bataille’a, by objaśnić nieco to zapętlenie.

Prawda zakazów jest kluczem do naszej ludzkiej postawy. Musimy i możemy dokładnie zdawać sobie sprawę z tego, że zakazy nie zostały nam narzucone z zewnątrz. Odkrywamy to z trwogą, gdy wykraczamy przeciwko zakazowi, zwłaszcza w owym momencie zawieszenia, gdy zakaz jeszcze działa i gdy mimo to ulegamy impulsowi, któremu zakaz się sprzeciwia. Jeśli przestrzegamy zakazu, jeśli jesteśmy posłuszni, to nie mamy tej świadomości. Ale w momencie transgresji czujemy trwogę, bez której nie byłoby zakazu: na tym polega doświadczenie grzechu. Doświadczenie prowadzi do transgresji spełnionej, udanej, która podtrzymuje zakaz po to, by się nim rozkoszować. Doświadczenie wewnętrzne erotyzmu wymaga od tego, kto je przeżywa, równie wielkiej wrażliwości na trwogę, z której wyrasta zakaz, jak na pragnienie pogwałcenia zakazu⁶⁵.

Właściwie mógłbym w tym miejscu przytoczyć całą część *Erotyzmu* zatytułowaną *Zakaz i transgresja*. Ograniczam się jednak do tego – i tak obszernego – fragmentu, by zwrócić uwagę na pewien, dość istotny w moim przekonaniu aspekt problematyzujący zależność pomiędzy transgresją i zakazem, na który – przynajmniej w teoretycznych rozważaniach – bardzo rzadko zwracano uwagę. Po pierwsze, znamienne jest, że w powyższej wykładni Bataille’a, oprócz *transgresji* i *zakazu*, pojawiają się

⁶⁴ T. Różewicz, *Poezja 4*, Wrocław 2006, s. 76.

⁶⁵ G. Bataille, *Erotyzm*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 1999, s. 42. Wyróżnienia pochodzą od autora.

ponadto pojęcia *pragnienia* i *trwogi*, a także (ważny dla kontekstu Różewiczowskiego) *grzech*. Po drugie, sens zdania, w którym autor *Historii oka* stwierdza, że transgresja „podtrzymuje zakaz po to, by się nim rozkoszować”, sytuuje się bardzo blisko zaproponowanej definicji transgresji, jako (*w*)*znoszenia* granicy; „rozkoszowanie się” ma w tym przypadku wiele wspólnego z „wykorzystywaniem”⁶⁶, którego sens mieści się w ramach tolerancyjnego znoszenia, a zatem podtrzymywania „obecności”.

Dialektyczne spięcie pomiędzy „transgresją” i „zakazem” nie istnieje samo dla siebie w tym znaczeniu, że nie jest li tylko statyczną grą pojęć, lecz wynika ze stosunku działających w jej obrębie i pomiędzy nimi aktywnych sił. Siły te Bataille nazywa „pragnieniem” (popędem) i „trwogą” (lękiem), co wcale nie oznacza, że „pragnienie” sytuuje się po stronie „przekroczenia”, zaś „trwoga” po stronie „zakazu”. Zdaje się, że jest całkiem odwrotnie. Mamy oto przekroczenie dokonujące się w aurze trwogi i zakaz w aurze pragnienia, by w podwójnym ruchu zwarcia i rozwarcia coś mogło przejść przez ów skryty środek, czyli nieobecną granicę. To *zderzenie* odbywające się w przestrzeni podwójnej binarności, gdzie rządzą dwukierunkowe siły „przyciągającego się odpychania”, otwiera pewien punkt, o którym zdaje się pisać Małgorzata Kowalska:

Deklarowany stosunek myśli Bataille’a do filozofii Hegla składałby się zatem z dwóch ruchów: odtworzenia i zniesienia [...] kategoria „zniesienia” jest wybitnie Hegłowska i już sam ten fakt zdaje się wpisywać usiłowania Bataille’a w ruch dialektyki. Skądinąd relacja między „odtworzeniem” i „zniesieniem” z pewnością nie jest zwykłym zewnętrznym dopełnianiem się, bo w samym odtwarzaniu zawiera się już nieuchronnie element interpretacji, a więc dystansu i przekształcenia⁶⁷.

⁶⁶ We wstępie do *Doświadczenia wewnętrznego* Krzysztof Matuszewski cytuje ostatnie zdanie rzeczonoego fragmentu w takiej oto postaci: „Doświadczenie przywodzi do spełnionej transgresji, do transgresji uwieńczony powodzeniem, która podtrzymując zakaz, podtrzymuje go po to, by móc go wykorzystać” (K. Matuszewski, *Wstęp*, [w:] G. Bataille, *Doświadczenie wewnętrzne...*, s. 26).

⁶⁷ M. Kowalska, dz. cyt., s. 35. Nieco inaczej rzecz ujmuje Michał Kruszelnicki, który pisze: „Transgresja okazuje się zrazu kolejnym wcieleniem, kolejną sztuczką Hegłowskiej dialektyki wciągającej negatywność w swój obręb jako coś od początku uwikłanego w pozytywność: łamiąc normy, transgresja przyczynia się do ich wzmocnienia. Normy w formie zakazów i nakazów zdają się wręcz domagać transgresji, przyciągają ją, wabić by – pogwałcone – spokojnie i pewnie zasklepić się z powrotem, teraz może jeszcze silniejsze, jeszcze głośniejsze mówiące o swojej nienaruszalności. Cóż to innego, jeśli nie kolejna prze-myślna sztuczka dialektyki?” (M. Kruszelnicki, *Derridy krytyka Bataille’a w „Od ekonomii ograniczonej do ekonomii ogólnej”*, [w:] tegoż, *Drogi francuskiej heterologii*, Wrocław 2008, s. 290).

Ten nieodsłonięty jeszcze punkt, w którym pojawia się lub może pojawić się uskok, odchylenie (przekształcenie), punkt możliwej interpretacji, jest trzecim sensem generowanym przez *zniesienie*, trzecią siłą, która działa w jego strukturze semantycznej, czyli zejściem z wytyczonego kursu wzajemnej neutralizacji, które nadaje samej transgresji dynamiczny charakter, charakter „zdarzeniowego”, jednostkowego i nigdy nieprzewidywalnego przemieszczenia. Przestrzeń transgresji, w której dokonują się nieustanne modyfikacje, obejmuje sobą wszystkie wspomniane wyżej elementy: pragnienie [(w)zniesienie] trwoga. Granica jest immanentną własnością (w)zniesienia i nie daje się utożsamić ani z zakazem, ani też z trwogą.